

Niewielu jest pisarzy, którzy tak mnie odrzucają przez wikłanie swoich opowieści w misternie tkane pajęczyny metafor, ale i tak fascynujących przez to, co można odkryć, kiedy pozrywa się te pajęczyny. Drohobycki twórca, autor dwóch tomów opowiadań, czterech opowieści rozproszonych, kilkunastu szkiców, artykułów i recenzji, jest jednym z nich.

Antynomie te – czyli odbijanie się od fascynacji do nienawiści i zmęczenia – najlepiej oddają trudny styl pisarza. Schulz jednak celowo buduje swój świat w taki sposób. Chce pokazać jego głębie, niezmiernoność i niepoznawalność. Jednostka zostaje rzucona w skomplikowane labirynty i próbuje się w nich poruszać. Zresztą, warto postawić pytanie, jaki naprawdę jest świat Schulza? Czy wszystko, co opisał, działo się naprawdę, a ewentualne luki w pamięci autor wypełnił niebanalną wyobraźnią? Absolutnie nie, byłby wtedy tylko odtwórcą, który nudę własnych przeżyć maskuje skomplikowaniem. W takim wypadku za całym, rozgałęzionym konstruktem ziałaby pustka.

Według mnie wszystkie opowiadania rozegrały się w głowie Schulza. To jego wyobraźnia jest konstrukcją o wielu odnogach, często mrocznych. Pamięć, w której dochodzi do wymieszania wszystkiego. Tutaj może pomóc przeniesienie Wyobraźni na Dom, który, niczym umysł, ma swoje rzadziej i częściej uczęszczane korytarze, pomieszczenia jasne, będące w ciągłym użytkowaniu, ale i pokoje zamknięte dla potencjalnych gości, w których meble przykryto tkaniną.

Wyobraźnia – Dom. A jak Schulz mebluje wolną powierzchnię? Kompletuje starocie i miesza style. Stawia obok siebie greckie rzeźby, historie mitologiczne i biblijne, opowieści aktualne (jak opowieść o cudownym środku na porost włosów czy wszechobecnym i wszechwładnym Franciszku Józefie), wrażenia płynące z obserwacji zjawisk atmosferycznych (*Wichura*), sny... Schulzowski amalgamat niezwykle fascynuje, ale niemałego trudu wymaga odczytanie, zinterpretowanie i połączenie składników. Jerzy Jarzębski, we wstępie do zbioru Schulza pisał, że autor i odbiorca zamieniają się w kucharzy, wrzucających produkty do wielkiego kotła i mieszających. Znowu powraca pytanie – po co to wszystko? Schulz sprawia wrażenie porażonego niezbadaną głębią świata, zagubionego w nim, niczym bohaterowie Kafki. Dlatego stara się uczynić rzeczywistość nieco bardziej komfortową, nadaje jej znamiona mitu (czyli – jak pisali Jarzębski i sam Schulz – dochodzi do mityzacji rzeczywistości). Autor twierdzi, że wszelkie historie są odbiciem przeszłości, a nawet – że historia wciąż krąży dookoła, wpychając ludzi współczesnych w mityczne sytuacje i wybory.

W tym miejscu należy wspomnieć o kolejnym, niezwykle istotnym dla zrozumienia Schulza symbolu – Księdze. Księga nie jest ani Biblią, ani Torą, ani żadną inną świętą księgą jakiegokolwiek religii. Księga jest początkiem, pierwszym tekstem, z którego czerpiemy do dzisiaj. Wszystko, co nastąpiło po Księdze, stanowi powtórzenie, powtórkę. Księga to źródło mityzacji rzeczywistości. Wniosek? Księga – Pierwotny Tekst, reszta – byt intertekstualny, nawiązujący, powtórzony. O intertekstualnym, uwspółcześnianym i uwzyczajnianym wpływie Księgi na mityzowanie najlepiej świadczy niniejszy fragment:

*Tę historię przeczytałem przez ramię Adeli i nagle tknęła mnie myśl, od której uderzenia stanąłem cały w płomieniach. Toż to była Księga, jej ostatnie stronicę, jej nieurzędowy dodatek, tylna oficyna pełna odpadków i rupieci! Fragmenty tęczy zakręciły się w wirujących tapetach, wyrwałem z rąk Adeli szpargał i głosem odmawiającym mi posłuszeństwa wyzionąłem: - Skąd wzięłaś tę książkę?*

*- Głupi - rzekła, wruszając ramionami - przecież ona leży tu zawsze i co dzień wydzieramy z niej kartki na mięso do jatek i na śniadanie dla ojca...*

Jest jeszcze jeden, istotny element dla postmodernistycznego wystroju Domu Schulza. Tandetne manekiny, marne kopie rzeczywistości (pojawiające się w wielu opowiadaniach). Manekiny są efektem twórczych zapędów człowieka, który, chcąc naśladować Boga, osiąga jedynie puste kukły, wypchane trocinami i słomą, nie autentyczną duszą.

Inna myśl – konstrukcja obu cykli opowiadań. Pierwszy, *Sklepy cynamonowe*, koncentruje się na postaci ojca, w pół realnego i nierzeczywistego, obiektu fascynacji narratora (Józefa, ale pewnym jest, że to tylko maska dla Schulza). Odkrywanie świata oczyma dziecka, zafascynowanie rzeczywistością, postać ojca – oto główne tematy pierwsze zbioru. Druga seria, *Sanatorium pod Klepsydrą*, nie ma tak zwartej budowy, ale kontynuuje myśl *Sklepow cynamonowych*. Dotyczy raczej świetności i schyłku rodziny, Józia, jego ojca. Przypomina to wcześniejszych *Buddenbroków* Tomasza Manna, a także może stanowić świetny obiekt porównania z późniejszym utworem Gabriela Marqueza. Mam tu na myśli *Sto lat samotności*, opowieść o świetności i upadku pewnej rodziny, z silnym mityzowaniem rzeczywistości.

Można tropić i szukać dalej, ale nie jest to moim celem. Trzy składniki – labiryntowość rzeczywistości, Księga i jej intertekstualna otoczka oraz manekiny – świadczą o ponowoczesnym myśleniu Schulza, który jakby przeczuwał niepokoje współczesnego człowieka. Jego hermetyczność jest zamierzona. Kilkaście opowiadań stawia go na równi chociażby z Kafką. Warto czytać, ale należy przygotować się na dłuższą, jednocześnie męczącą i fascynującą podróż z Schulzem. Zatem – *W imię Boże tedy – wsiadamy i odjazd!*

Wszystkie cytaty za: Schulz Bruno, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989; tekst publikowałem wcześniej na swoim blogu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Woland, dodano 27.12.2012 16:28

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).